

Lubię sytuacje wyklarowane. Któż tego nie lubi? Owszem, nie lubią takich sytuacji pewni reżyserzy teatralni. Nie lubią, bo tracą pole do popisu tam, gdzie w mgłach i zmętniach treściowo-formalnych można wykazać się pseudopolotem na rzecz niezrozumiałości oraz mody na aluzyjne „wszystko i nic“.

Oczywiście, byłoby przesadą posądzać o tego rodzaju cięgoty każdego współczesnego inscenizatora większości dzieł dramatycznych, jakie pojawiają się na naszych scenach. Są przecież, na szczęście, ambitni twórcy w teatrze, którzy jasne sytuacje i takież idee sztuk umieją czytelnie, bez zamazywania zbędnym zdobnictwem oraz pozorami doszukiwania się kogoś tam dna wymowy scenicznej widowiska — przekazać w prostych kształtach do odbioru na widowni! A przy tym ich spektakle bynajmniej nie zalatują wonią naffaliny. Nie pochodzą z lamusa staroświeczyny.

Zresztą, esy przejrzystość roboty reżyserskiej i próby dochowania wierności słowom oraz obrazom autora należą już do metod staroświeckich w dzisiejszym teatrze? Inna sprawa, gdy rzecz dotyczy charakteru konkretnej sztuki scenicznej. Ta może bowiem być staroświecka, a więc anachroniczna, przebrzmiała w motywacjach i uogólnieniach treściowych wobec skali myślenia oraz

Natomiast ich lordowie (wraz z małżonkami) — mocie honor pojmują co najmniej dziwacznie. Jedną nieszczęśliwą (lady Windermere) potwierdza tylko tę regułę. Reszta, czyli rozwiązanie zagadek melodramatyczno-komediowych, mieści się w ostatnich dwóch aktach sztuki z całą galerią socjety wraz z lokajem i pokojówką.

Spektakl jest czytelny dla każdego. Nawet bez znajomości Anglii i Anglików ze sztuk Shawa, który paradoksy Wilde'a pomnożył o własne powiedzonka. Sztuka wydaje się prosta i łatwa do reżyserowania. Ba, prosta — ale dla wytrawnych znawców tego gatunku twórczości i koloryty epoki. Młodzi reżyserzy zrobiliby z Wilde'a — groteskę. Bał zamieniliby się w prywatkę. Melodramat w banał. Dowcipne dialogi w skecce. Nuda w zaprogramowaną odczkę egzystencjalną...

Malicka uratowała melodramatyczny charakter utworu — co prawda — nieco banalnego — bez popadania w jaskrawości i przerysowanie sytuacji. Uratowała — nie wprowadzając „ulepszeń“ do sztuki. Jeśli *Wachlarz Lady Windermere* jest trochę anachroniczny i staroświecki, to taki właśnie, pozbawiony karykaturalnych konturów, pozostał na scenie w ujęciu Malickiej. Niech tam grają wrzucenia, choćby i cukierkowe, niech po leżce oko przymruży się uśmiechem, a kazania dowcipne przeinaczają się w porcję kaznodziejstwa. Jak w życiu. Niech publiczność powachluje się wachlarzem, tym rekwizytem naszych mam i babek, bez niepewności co jest aluzją, a co śmiesznością obyczajową lub rzeczywistością dawno za-

Jerzy Bober

TEATR

# Wilde w „Bagateli” czyli — Malicka

wyobraźni współczesnego człowieka, który w teatrze spodziewa się znaleźć — oprócz wrzucenia czyta artystycznych — odwołania do własnych doświadczeń życiowych. Choćby drogą porównań, mimo odmienności ła działań scenicznych, różnicy w czasie i obyczajach.

Pora więc określić sytuację w związku z kilkoma okolicznościami: pojawienia się na scenie *Bagateli* sztuki Oskara Wilde'a *Wachlarz Lady Windermere*. Po pierwsze: komediodramat słynnego „Lords-Paradoksa“, najwcześniejszy w jego twórczości utwór dla sceny, reżyserowała Maria Malicka. Po drugie: w przedstawieniu gra Maria Malicka. Po trzecie: spektakl ten dyrektorka teatru *Bagatela* przygotowała na jubileusz 50-lecia występów scenicznych Marii Malickiej. Po czwarte: właśnie pół wieku temu, w tym budynku, choć była to inna scena innej *Bagateli* — Maria Malicka zapoczątkowała swój bogaty dorobek artystyczny. Można powiedzieć, cały aktorsko-reżyserski wachlarz (nie *lady Windermere*, jako że akurat ta sztuka nie mówi wszystkiego o ambicjach i możliwościach talentu oraz temperamentu scenicznego wybitnej aktorki). Natomiast na tle utworu Wilde'a mogła Malicka zaprezentować zarówno swe liryczno-sentymentalne, jak i komediowo-charakterystyczne *emploi*. Jednocześnie przypominając publiczności pewne niezapomniane cechy melodramatu, wspartego tu i tam — zapowiedzią paradoksalno-dowcipnych powiedzonek w późniejszej twórczości dramaturga i prozaka.

**T**A RECENZJA będzie więc laurkowa. Nie muszę dodawać, co to jest laurka — i jakie stąd konsekwencje. Sytuacja zatem jasna? O żadnych tam wybrzydzeniach się na sztuce nie ma mowy. Podejrzenia o okliwłość i tani sentymentalizm komedii wyrzucimy przeto za próg, a raczej poza rampę. Nie szczydmy z naiwnego moralizatorstwa *Wachlarza Lady Windermere* — uczynił to bowiem sam autor, choć bezwiednie. Nie szukajmy dziur w... dziurawym, mając perspektywę znalezienia, po bez mała 100 latach, dość osobliwej próby satyrycznego (ale łagodnego) spojrzenia na snobizmy. Nie tylko typowo angielskie, acz wyrosłe na tamtym gruncie i przenoszone właściwie na każdą ziemię, po której stąpają hipokryci, świętoszki i plotkarze, niezależnie od noszonych szat, różnic w mowie, środowisku i wykształceniu. A, że komedia po większej części już zwietrzała? Ze słucha się jej kwestii, poza pewną porcją błyskotliwych paradoksów, jak prostej bajki umoralniającej? Ze ogląda się z pobłażaniem perypetie ludzi, niby z *Klubu Pickwicka*? No, cóż — pomińmy to milczeniem.

Na scenie, proszę państwa siedziba londyńska lorda i lady Windermere. W ostatnim ćwierćwieczu ubiegłego stulecia. Pani domu, młoda mężatka, obchodzi swe urodziny. W prezencie od męża otrzymuje wachlarz, z którym pokaże się podczas wieczornego balu urodzinowego. Wachlarz spełni rolę symbolu, gdy okaże się, że na skutek nieprzewidzianych okoliczności — „zawęduje“ on do mieszkania jednego z dandyśw londyńskich, którego odwiedzi pewna dama (Pani Erylne), doś zagadkowa i dwuznaczna postać w lordowskim towarzystwie. Pani Erylne, czyli Maria Malicka na scenie, poprowadzi grę, w której atutem będzie swoiście pojmowany honor kilku osób. Przy czym najbardziej honorowym człowiekiem jest tu kobieta o nieco splamionej cześci, czyli z bliżej nieokreśloną przeszłością. Mowa wędz o pani Erylne.

pomnianą, której nie trzeba dopisywać znaczeń filozoficznych oraz symboli przekornie współczesnych.

I jeszcze jedno. Malicka z nieomylną intuicją (a raczej z doświadczeniem i kulturą) potrafi związać w całość różne indywidualności i różne wymiary warsztatu aktorskiego młodszych kolegów. W czytelny obraz — i w słuchowy, a także gestyczny kontakt każdego z każdym na scenie. Jest to już dzisiaj nieczęsty przypadek prowadzenia spektaklu pod aktora, a nie pod poszczególne tezy i reżyserskie wizje wokół wystawianej sztuki.

**N**IERAZ podkreślałem, że przedstawienia kierowane przez Malicką i połączone z jej udziałem aktorskim — mogą być swego rodzaju wzorem sztuki kontaktu scenicznych osób. Tak było w przypadku *Profesji Pani Warren* w tej samej *Bagateli*. Podobnie teraz, mimo posłużenia się słabszym ładunkiem dramatycznym, zaznaczyły się w jubileuszowym spektaklu te same walory reżyserskiego sterowania dialogami i sytuacjami scenicznymi. Dbałość o równomierne rozłożenie akcentów aktorstwa. Dbałość tym cenniejsza, gdy zważymy, że to jednak występ Malickiej był „gwóździem“ wieczoru.

No, właśnie. Znakomita artystka nie usiłowała grać dla siebie i wyłącznie kierować uwagę widowni na siebie. Świadczą o tym świetne epizody np. Ireny Orskiej jako księżnej Berwick — błyszczącej dojrzałością i umiarem komediowym w roli nobilitowanej plotkarki-purytanki. To sama, choć w znacznie skromniejszej skali odnosi się do naby marginesowej roli lokaja Parkera (Józef Dietl), który — zgrabnie prowadzony ręką reżysera — przezabawnie rozdzielał widowisko na sekwencje intermediiowe. Również lordowie: Windermere (Władysław Pawłowicz), Lorton (Witold Gruszecki) i Darlington (Jerzy Poleński) nie sobie radzili w sytuacjach „kontaktowych“, szczególnie począwszy od drugiego aktu. Zaś w charakterystycznej roli, pozbawionej tekstu — poza sakramentalnym: tak, proszę mamy — zadziwiła wyrazistością Anna Sokółowska.

A sama Malicka? Co tu dużo mówić — dykcji, podawania i akcentowania najdrobniejszych nawet kwestii, przejść z nastroju w nastrój, postawy, gestu, mimiki — powinni się od niej uczyć nie tylko najmłodszy adepci aktorstwa! Bo już recepta na zachowanie młodości jest wyłączną tajemnicą artystki. Ale receptę, jak utrzymać — niezależnie od wieku — znakomitą formę psychiczną i fizyczną, warto, żeby Malicka wypisała co najmniej niektórym jeszcze młodym łalami, lecz przedwcześnie zmanierowanym „gwiazdom“ sceny...

**A**by dopełnić obrazu tego uroczystego widowiska w *Bagateli* i rzadkiego przecież obchodzenia złotego jubileuszu pracy artystycznej na tej samej scenie, gdzie rozpoczęła się tak pełną kreacji aktorskich karierę — trzeba wymierzyć resztę wykonawców *Wachlarza Lady Windermere*, wśród których wystąpiła Maria Malicka. Są to: Ewa Żytkiewicz, Anna Musiałówna, Rafał Czachur, Antoni Zukowski, Marian Czech, Zofia Kalińska, Łucja Karelus-Malska, Zofia Lubartowska, Marzanna Fijałkowska, Barbara Dollńska, Iza Wicińska, Lidia Wyrobiec-Bank, Jolanta Żmudzińska, Wacław Czałeki, Stanisław Rychliński, Jerzy Stanek, Tadeusz Tarnowski i Tadeusz Zadora. Twórcą „salonowej“ scenografii i efektownych kostiumów, zwłaszcza damskich — był Janusz Warpechowski.